



EMIGRANCI

TEATR ODZNACZONY
ZA ZASŁUGI
W ROZWOJU
WOJEWÓDZTWA
KOSZALIŃSKIEGO



Dyrektor
i Kierownik
Artystyczny
JAROSŁAW KUSZEWSKI

Zastępca Dyrektora
BOGUSŁAW PLANUTIS

Kierownik Literacki
ELŻBIETA KISIELEWSKA

Kierownik Muzyczny
KAZIMIERZ ROZBICKI

SŁAWOMIR MROŹEK
EMIGRANCI

Obsada:

**Marek
Rajski** A A

**Józef
Sajdak** X X

Reżyzeria

ABDELLAH

DRISSI

Scenografia

JANUSZ

TARTYŁŁO

Asystent reżysera

WOJCIECH HAIK

Ispicjent

WOJCIECH HAIK

Sufler

JANINA JAROCKA

SWIATOWE PREMIERY „EMIGRANTÓW“:

PARYŻ THEATRE d'ORSAY 24.X.1974

SZTOKHOLM RIKSTEATERN 10.IV.1975

BELGRAD ATELJE 212 12.VI.1975

BERLIN ZACH. SCHLOSSPARK-THEATER 22.V.1975

WARSZAWA TEATR WSPÓŁCZESNY 16.XII.1975

Dalsze premiery zapowiedziano w Portugalii, Grecji, Belgii, Kanadzie i Włoszech.

Światowa prapremiera „Emigrantów” odbyła się w październiku 1974 roku w Paryżu w Theatre d'Orsay, kierowanym przez Jean Louis Barraulta, jednego z największych współczesnych twórców teatralnych. Przedstawienie (wraz z „Radosnymi dniami” Becketta) zainauguowało działalność małej sceny, Petit Orsay; przygotował je znakomity reżyser Roger Blin.

ROGER BLIN:

Sztuka jest dość statyczna, dlatego trzeba ją nie tylko wzbogacić fizycznym, aktorskim działaniem, ale wyeksponować układ sił: kat – ofiara, mistrz – uczeń, silniejszy – słabszy. Co więcej,

układ ten musi być wciąż płynny, ciągle się zmieniać. Aktorzy grają nieustannie wobec siebie, do siebie. Jeden staje się dla drugiego katalizatorem. A jeśli nawet się „mijają”, jeśli bezpośrednim odbiorcą słów nie jest partner, nadal nie zwracają się ku publiczności, prowadzą wtedy raczej coś w rodzaju Pascalowskiego „dialogue solitaire”, samotnego dialogu, beznadziejnego szukania „drugiego człowieka”.

MROŻEK I JEGO „EMIGRANCI” W OPINII CUDZOZIEMCÓW

„Emigranci” zachowują mimo wszystko pewien ton bardzo osobisty. Wyraźnie akcentowany niepokój o stosunki międzyludzkie w świecie, gdzie historia maźdy ludzi, jak młyn miaźdy ziarno. Swoim dynamicznym pesymizmem Mrożek nieznacznie doprowadza nas do czarnej melancholii, nieustannie szydząc i bez ogródek ukazując, jak niepewna jest nasza przyszłość. Wszystko to, jak mawiają pedanci, bierze się z absurdu i z egzystencjalnej rozpacz. Mówiąc prościej, chodzi o to, że ludziom wydziedziczonym i samotnym trudno znaleźć sens życia. Jednym słowem, jest to komedia, którą odgrywają stworzenia źle się czujące w swojej skórze.

Pierre Marcabru

„France Soir” po premierze „Emigrantów”
w THEATRE d'ORSAY w Paryżu — 24.X.1974

(...) Można by długo perorować o gorzkich łzach i sardonicznym uśmiechu, który u Kundery czy Mrożka jest niemal płaczem. U nich obu wspałałe jest to, że nie chcą stwarzać sobie alibi przy pomocy abstrakcyjnej metafory w guście Becketta, a jednak mówią mniej więcej to samo. Jak przed czterdziestu laty Majakowski, opowiadają o świecie, który widzą w całej jego okropności (...) Postać proletariusza wywołuje wzruszenie. Ale „Emigranci” to przede wszystkim obraz sarkastycznej, upokarzającej, bezpłodnej i okaleczającej rozpacz inteligenta, który ucieka w ironię i który do głębi zna swoją bezsilność. I to jest w sztuce przejmujące.

Pierre-Jean Remy
„Le Point” z dn. 4.X.1974

(...) Mrożek jest najbardziej znanym i popularnym reprezentantem dramaturgii absurdu swojej generacji. Poprzez czarny humor i sarkastyczny uśmiech ukazuje problemy nurtujące dzisiejszy świat, wydobywając na światło dzienne zwłaszcza negatywne strony współczesnego życia (...) W „Emigrantach” maluje zasadnicze trudności w nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, na jakie napotykają bohaterowie sztuki, którzy emigrując porzucili swoje rodziny, swoją kulturę, swój język... Mrożek stworzył tu sugestywny obraz tragedii tych ludzi, ich izolacji społecznej, wyobcowania, frustracji.

Z programu RIKSTEATERU w Sztokholmie

(...) Mrozek pokazuje emigranckie dziś. Szare i zgubnie monotonne. Pełne jednak napięcia dochodzącego do granicy ludzkiej wytrzymałości. Jest to sztuka bardzo polska, której specyficzną barwę nadają pewne niepowtarzalne cechy polskiego sposobu myślenia. Ale jest to jednocześnie sztuka uniwersalna — rozpoznajemy więc w niej i naszych rodaków-gastarbeiterów, którzy zupełnie inaczej wyglądają, przyjeżdżając do domu na święta, aby nałykać się rodzinnego powietrza i ciepła. Tylko przypadkiem dziś w teatrze siedzimy my, a „tam” znajdują się inni. Pozostają oni częścią naszego wspólnego losu.

Mówi się, że dzisiejszy świat jest jeden i niepodzielny. W jednym ze swoich utworów Sławomir Mrozek wyraźnie twierdzi, że to nieprawda. Ludzie się przemieszali, powiada, środki informacji i komunikacji tylko pozornie ujednoliciły świat, lecz nie uczyniły go monolitowym i niepodzielnym. Wszędzie mówi się te same słowa, ale w różnych miejscach mają one różne znaczenie... Część tej nowoczesnej „komedii ludzkiej”, pewien

aspekt wieży babilońskiej dzisiejszego świata ukazuje sztuka, którą dziś obejrzymy. Zastanówmy się, co nam ona mówi.

Peter Vujčić
(z programu teatru ATELIER 212 w Belgradzie —
premiera 12.IV.1975)

(...) Podobnie jak karykaturzysta pochwycający subtelnie jakiś jeden rys tworzy cały portret, tak Mrozek przyszpila piórem ludzkie okazy, schematy postaci, w których rozpoznajemy siebie nawet wtedy, gdy zaproponowanemu nam schematowi brak konsystencji realistycznej. (...) Uzbrowiwszy się w rozsądek, Mrozek usiłuje zrozumieć dzisiejszą epokę, unieszkodliwić zasadzki, dzięki subtelnej inteligencji opanować przymusowe sytuacje. Ten antydogmatyk, antybiurokrata, antybohater nigdy nie pozwala się wciągnąć w rozmowę liryczną czy też namiętą... Mrozkowi nie chodzi o przypadki indywidualne. Używa paraboli i podając się za miniaturzystę, który starannie szlifuje swoje mikro-sztuki, w rzeczywistości porusza wielkie problemy dzisiejszego świata.

Odette Aslan
(z programu THEATRE d'ORSAY w Paryżu)

Sławomir Mrożek

WSPÓŁCZUCIE

Na skutek niepowodzeń życiowych popadłem w depresję.

Wtedy moją uwagę zwróciło ogłoszenie przypadkowo przeczytane w gazecie: „Jesteś smutny? Nie wiecie ci się? Uważasz się za pokrzywdzonego przez los? Ulica Ulgi Emeryckiej 13, oficyna na prawo.”

Pod wskazanym adresem panował tłok. Należało wykupić bilet w kasie, następnie poczekać. Wpuszczano tylko po dziesięć osób.

Kiedy nadeszła kolej na moją dziesiątkę, woźny wprowadził nas do wnętrza. Było to ohydne, jednoizbowe pomieszczenie. Na nędznym wyrku wilo się w konwulsjach kilkoro dzieci. Emaliowane tabliczki na ścianach informowały: „Prosimy

palić i pluć — i tak już nic nie zaszkodzi” — oraz: „Drzwi nie zamykać — po co?”

Przy stole siedział mężczyzna bez jednej nogi o zapadłych policzkach. Gdyśmy się już jako tako rozmieścili w tej norze, mężczyzna spojrzął na zegar elektryczny, odchrząknął i zaczął mówić. Była to spowiedź jego życia.

— Proszę wybaczyć nieobecność mojej żony — powiedział na wstępie — przebywa w szpitalu. A teraz w krótkich słowach zapoznam państwa z moją sytuacją.

W miarę jego słów odzyskiwałem dobry humor. Bo też w porównaniu z jego życiem moje niepowodzenia musiały się wydać błachostką. Było to jedno pasmo kłęski i chorób.

Już przy opisie okoliczności, w których został sierotą, twarze klientów ożywiły się nieco, a gdy przeszedł do historii swej pierwszej gruźlicy — wyraźnie poweselały. Od czasu do czasu wydawał okrzyki bólu, pod koniec przeszedł w cichy płacz.

A kiedy skończył — spojrzął po naszych rozpromienionych twarzach i wyznał, że w dodatku jest alkoholikiem i za osobną opłatą jest gotów się zalkoholizować na poczekaniu, co mu dodatkowo zaszkodzi. Kilka osób z tego skorzystało.

Opuściłem lokal zupełnie podniesiony na duchu. W jakiś czas potem, kiedy wracałem wieczorem do domu, spotkałem tego człowieka na mieście. Stał wpatrzony w powolny nurt rzeki. Wyglądał na strapionego.

Podszedłem bliżej.

Jakieś nowe zmartwienie? zapytałem — zatrucie? Egzema? A może i nie daj Boże, syfilis?

— E, gdzie tam — westchnął ciężko — nie mówmy o interesach. Po prostu mi smutno.

Wpatrywał się w odmęt tak ponuro, że nie mogłem znieść tego dłużej.

Wie pan co? powiedziałem. — Nie wiem co to może być, ale od dłuższego czasu coś mnie kłuje w boku.

E, naprawdę? — ożywił się.

Tak, a poza tym tego lata na wsi strzelił we mnie piorun.

Rozpogodził się tak znacznie, że nawet mnie to trochę dotknęło.

Więc dodałem: Ale nie trafił. Spochmurniał.

— A bolało? Co? zapytał z nadzieją.

Było tyle próśby w jego głosie, że odparłem z dobrego serca: Bardzo.

No to ja lecę — powiedział prawie wesolo — jakoś to będzie, nie?

I odszedł pogwizdując. Od tego czasu mam u niego zniżkę.

Sławomir Mrozek

MAŁE LISTY

Trudno pogodzić się z tym, że nic nie wiem i niczego już się nie dowiem. Chwilami skłonny jestem sądzić, że cała gorączkowa, wyężona i wspaniała, imponująca doprawdy działalność umysłowa ludzkości nie naprowadziła nas na najmniejszy nawet ślad. Kultura nasza przypomina ogromny słownik, w którym każde hasło wyjaśnione jest przy pomocy innych haseł, ale brakuje w nim pierwszego słowa. Układ zamknięty, w którym wszystko się wyjaśnia jedno przez drugie, jedno odnosi się do drugiego, ale sam układ pozostaje nie wyjaśniony.

Jeżeli tak, to moje zajęcie polega tylko na powiększaniu słownika, na dorzucaniu do niego nowych kombinacji słów – zajęcie, którego zasadnicza bezpłodność obezwładnia. Trudno w sobie podtrzymywać nieustannie to święte przekonanie, że wprawdzie nie udało się całej ludzkiej kulturze, historii, ale uda się mnie, Mrozkowi z Borzęcina. Doprawdy, trudno o większą, choć niezbędną pychę.

Jeżeli więc nie udaje się żadne wyjaśnienie, a trudno jest przypuścić, że nie udało się tylko

dlatego, ponieważ nie dosyć dokonano wysiłków, nie dosyć była zapału, pracy, wytrwałości, środków – to wobec tego należy przypuszczać, że nie tędy droga. Że operujemy według jakichś reguł, które do tego się nie nadają. Należy zmienić styl, podejście, perspektywę. Oto moje dwie stare metafory: nauczyciel matematyki daje dzieciom zadanie, którego nawet najzdolniejsze nie mogą rozwiązać. Nie z braku pilności ani zdolności, tylko dlatego, że zadanie jest źle postawione. Błąd jest w samym założeniu, w samej propozycji. Oraz: mucha, która chce koniecznie wylecieć przez szybę, podczas kiedy obok druga kwatery okna jest szeroko otwarta. Wystarczyłoby, żeby zmieniła, kretyńka, kierunek.

W ogóle pytania, odpowiedzi... To samo już należy do systemu, który kwestionuję. Czego chcę ostatecznie? Formuły, którą bym wiedział (znał – to za mało). A wiedzieć po co? Żeby przyglądać się jej i wiedzieć, dla czystej wiedzy? Jak długo bym wiedział? Zasnąłbym i już bym nie wiedział, upiłbym się i bym nie wiedział, umarłbym i bym nie wiedział. Kruchym jestem naczyniem wiedzy.

Chodzi mi prawdopodobnie o nadzieję, że sama znajomość formuły zmieniłaby radykalnie moją naturę i moją kondycję, że stałbym się nad-obok-człowiekiem. Ależ to czysta wiara w magię (bo magia przecież polega na tym, że zna się formułę-zaklęcie, które wystarczy wypowiedzieć, żeby zmienić naturę). I tak ja, rozumiejące dziecko mojego wieku, znalazłem, że w żądaniach mojego rozumu kryje się magiczna nostalgia. Ona to każe przemawiać mojemu rozumowi – w jej imieniu, choć incognito.

Salwomir Mrozek

MAŁE LISTY

Nie wierzę posłom, którzy objawiają się w poselskich szatach, z posłaniem opatrzonym majestatycznymi pieczęciami, z trąbami i orszakiem. Nie twierdzą, że są niewiarygodni, tym mniej, że są fałszywi. Ale ich ostentacja budzi moją nieufność. Im bardziej chcą mnie przekonać o swojej ważności, czyli o doniosłości posłania, o tym, że mają jakieś posłanie w ogóle, tym mniej im się to udaje.

Posłowie, których warto posłuchać, są zawsze skromni i niepozorni. Jeżeli wręcz nie występują w przebraniu. Pojawiają się niby przypadkiem i bynajmniej nie trąbią ci posłania do ucha. Przeciwnie, mówią niby o czym innym, o ile w ogóle mówią. Czasami dają tylko znak i to ledwo – ledwo, trzeba bacznej uwagi, żeby znak zauważyć. Czasami nawet znaku nie dają. Pojawiają się tylko gdzieś na drugim, trzecim planie. Sama ich obecność jest znakiem.

Chcą wybadać (jak im nakazano?): gotów jesteś do zwiastowania? Jeżeli nie, nic nie pomogą trąby, orszaki i pieczęcie. Nic nie zrozumiesz, albo

zrozumiesz opacznie. Nieprzygotowanemu nie warto, a nawet szkodliwe jest – udzielać znaku. Obserwują cię czy dojrzałeś już do tego, co mają ci obwieścić? Czy rozumiesz? Dopiero kiedy rozpoznasz posłańca pod przebraniem, znaczy to, że przyszedł pod właściwym adresem. Dopiero kiedy zauważysz szyfr, zasługujesz na to, żeby go odczytać. Dopiero gdy nie jesteś pewny, że go odczytałeś, możesz pojąć.

Dlatego nie należy lekceważyć nikogo ani niczego, kto stoi przed tobą i co się spotyka. Ten ktoś i to coś pojawia się tylko na chwilę. Jeżeli nie będziesz uważny, stracisz wieść. Trzeba pilnie baczyć i nie dawać się zwieść pozorom. Nie poprzestawać na odruchowych i bezmyślnych ocenach. Nie odprawiać pochopnie nikogo ani niczego. Wszędzie może być wskazówka, wątek, ślad. To jest uciążliwe, ale się oplaca.

Mogę zapytać: co to właściwie znaczy, to wszystko, co napisałeś? Odpowiem: jeżeli nie wiesz, jeżeli nie przypuszczasz, jeżeli się nie domyślasz, nie trzeba, żebym ci wyjaśniał. Być może,

ten tekst jest także niepozornym posłańcem. Ze zwykłym ryzykiem, że nim wcale nie jest i jest tylko zwyczajnym tekstem bez większego znaczenia.

Kierownik techniczny — Józef Karbowski
Główny elektryk — Stanisław Jeziorski
Elektroakustyk — Jan Laskowski
Brygadier sceny — Stanisław Kawalec
Kier. prac. krawieckiej — Jan Marciniak
Kier. prac. stolarskiej — Jan Świdorski
Kier. prac. malarskiej — Franciszek Piątek
Modelator — Tadeusz Gościński
Tapicer — Władysław Teodorowicz
Farbiarka — Apolonia Kuźmicka

STAŁE DNI GRANIA

Koszalin:
czwartek, piątek — godz. 18.00
sobota — godz. 19.00, niedziela — godz. 18.00
Słupsk:
piątek, sobota — godz. 19.00, niedziela — godz. 18.00

PRZEDSPRZEDAŻ

Koszalin:
Biuro Obsługi Widzów codziennie w godz. 13.00–14.00
kasa Teatru w dniach przedstawień na godzinę przed
spektaklem, Kasy „Orbisu” oraz Kiosk „KAIA” przed
Pocztą Główną.
Słupsk:
Kasa Teatru codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i niedziel oraz w dniach przedstawień na godzinę
przed spektaklem.

ZAMÓWIENIA NA BILETY

Koszalin, ul. P. Findera 12
Biuro Obsługi Widzów: tel. 220-58
Słupsk, ul. Wałowa
Kasa Teatru — tel. 52-83

BIEŻĄCE PRZEDSTAWIENIA

Gabriela Zapolska
MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

Arnold Wesker
KUCHNIA

Sławomir Mrożek
EMIGRANCI

W PRZYGOTOWANIU:

Aleksander Kopkow
SŁOŃ

Aleksander Fredro
DAMY I HUZARY

Sezon 1975/76
program nr 5
czerwiec 1976

PROGRAM WYDAJE:

DYREKCJA
BAŁTYCKIEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO

REDAKCJA PROGRAMU:
EWA KOTŁOWSKA

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
JANUSZ TARTYLŁO

Wydział Kultury i Sztuki
Urząd Miasta i Gminy
Koszalin
ul. Wolności 10
75-100 Koszalin
Tel. 091 42 10 00
Faks 091 42 10 01

PROGRAM WYDAJE:

DIREKCJA
BALTYCZNEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO
REDAKCJA PROGRAMU
UL. KOTŁOWSKA
DZIAŁ KULTURY I SZTUKI
Intropol Koszalin zam. 2127 800 I-4/384

MIĘDZYNARODOWY

Główny Dyrektor
MORALNOŚĆ PAŃI POLSKIEJ

Wojciech

EMIGRACJA

W PRZYSTOJANIU

Wojciech

Intropol Koszalin zam. 2127 800 I-4/383

Intropol Koszalin zam. 2127 800 I-4/383

Exemplar bezpłatny

